Korzenie ukraińskiego neonazizmu w nazistowskim volkizmie

Wysoce popularnym w mediach głównego nurtu jest osąd, iż na Ukrainie nie występuje żadna forma nacjonalizmu nawiązująca do nazizmu niemieckiego. Jako argument podaje się przede wszystkim rządy prezydenta, którego pochodzenie jest żydowskie, zatem wedle zero-jedynkowego świata, ograniczonych umysłów nie mamy do czynienia z daną ideologią nawet w wersji „neo" w przypadku, w którym nie wyczerpuje ona dokładnie wszystkich cech ideologii-matki.

Przemilczana teza

W poprzednim artykule jedynie w sposób subtelny postarałam się wyjaśnić, iż możemy nadal mówić o neonazizmie, mimo, iż jego antysemicki element występuje w minimalnym stopniu lub w żadnym. Niniejszy tekst stanowić ma charakterystykę porównawczą dla współczesnego ukraińskiego nacjonalizmu i nazistowskiej wersji volkizmu. Wprawdzie ograniczę się do zaledwie kilku najwyraźniejszych wspólnych elementów, gdyż temat zasługuje z pewnością na szersze omówienie, jednakże uważam za niezbędne zająć się ową kwestią ze względu na występowanie szeregu nieporozumień, chaosu informacyjnego (celowo wprowadzanego, podobnego do tego jaki panował u zarania wojny amerykańskiej po zamachach 11 września), permanentnego oskarżania wszystkich stron nieuznających

narracji największych ośrodków medialnych o współpracę z rosyjskim wywiadem oraz niesłusznego wyśmiewania hipotezy, iż na Ukrainie od lat kwitnie (obecnie osiąga zapewne swoje apogeum) forma nacjonalizmu, czerpiąca garściami z doświadczeń III Rzeszy.

Pragnę jednocześnie zaznaczyć, iż moja wypowiedź ma na celu wskazanie nie tylko na fragmenty rzeczywistości ukraińskiej w aspekcie polskiego bezpieczeństwa narodowego, lecz chcę przy tej okazji zwrócić uwagę czytelnika, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem głębszym, niż sądzimy na pierwszy rzut oka. Ponadto z pewnością, kiedy zdecydujemy się wgłębić w jego poszczególne kwestie, okazuje się ono na swój sposób interesujące, żeby nie rzec – pasjonujące.

Etnonacjonalizm Doncowa

Na początku rozważania należałoby porównać uwarunkowania, w których rodzi się ukraiński neonazizm, czy specyficzna forma nacjonalizmu, oraz zbadać, czy w jakiś aspektach były owe uwarunkowania podobne do tych, w których narodziły się pomysły ideologów volkizmu. Otóż, zarówno niemiecki szowinizm, jak również ukraińska jego wersja, mają swe źródła w dziełach myślicieli dziewiętnastowiecznych. W dużym uproszczeniu w przypadku Niemiec byli to przede wszystkim **Friedrich Nietzsche** (wprawdzie w interpretacji, którą uznała za słuszną jego siostra, a nie on sam) i **Georg Hegel**, a potem **Paul de Lagarde** i **Alfred Rosenberg**, zaś ukraińska współczesna myśl nacjonalistyczna przyznaje pierwszeństwo poglądom **Dmytro Doncowa**. Z racji podejścia do tematyki, obszerniej omówię ekspozycję konkretnych elementów ideologii ukraińskich nacjonalistów (wszelkich odłamów). Samego Doncowa i jego definicję nacjonalizmu można spróbować uprościć do idei, iż naród nie jest wytworem kultury, tj. nie można uznać siebie samego swobodnie za Ukraińca, lecz trzeba się nim urodzić. Sprowadzał on naród przede wszystkim do pokrewieństwa krwi, przynależność do niego wynikała z urodzenia i ma charakter

biologiczny. Naród posiada, według niego, prawo do swej legendarnej ziemi ojczystej, która z racji wielowiekowego zamieszkiwania przez konkretny etnos, danemu narodowi po prostu się należy.

Jednym słowem, nacjonalizm Doncowa to nacjonalizm zakładający, iż naród jest zjawiskiem iście prymordialnym. Poddawał on krytyce koncepcję tzw. narodu obywatelskiego, czyli integrowanego wokół abstrakcyjnej przynależności do administrującego aktualnie państwa, choć przyznawał, iż panteistyczna, zatem totalitarna forma przenikania wszelkich aspektów życia każdego człowieka (przynależnego do konkretnego narodu) jest niezbędna w poprawnym kształtowaniu postaw nacjonalistycznych. Ponadto nacjonalizm Doncowa pozbawiony był odniesień religijnych, co nie przeszkadza współczesnym ideologom ukraińskiego szowinizmu owych odniesień dokonywać.

Doncow cytowany jak klasyk

Jak zapewne większość Czytelników zdaje sobie sprawę, również niemiecki nazizm posiadał cechy punktu widzenia podobnego do tego prezentowanego przez ukraińskiego ideologa. Większość mniej wnikliwie badających temat osób, podkreśliłaby w tym miejscu, iż istnieje wybitna różnica miedzy „areligijnym" charakterem pomysłów Doncowa, a jawną religijnością ideologii hitlerowskiej. Zanim przejdę do tej kwestii, uważam, że wartym dostrzeżenia jest fakt, iż władze ukraińskie regularnie odwołują się do tego ukraińskiego ideologa, legitymizując tym samym jego czołową rolę (jego dorobku intelektualnego) w kształtowaniu postaw narodowotwórczych współczesnych Ukraińców. Na Doncowa powoływał się nawet prezydent Ukrainy **Petro Poroszenko**, cytując przy okazji ważnych uroczystości państwowych fragmenty *Podstaw naszej polityki* czy *Ducha naszej starożytności* autorstwa właśnie wspomnianego myśliciela. Można mniemać na tej podstawie, iż teksty te weszły do kanonu lektur „obowiązkowych" prawdziwego ukraińskiego patrioty. Właśnie owe rozróżnienie na My – Oni

staje się osią budowy nacjonalizmu czy jego szowinistycznej formy na Ukrainie. Uproszczenie jednakże do stwierdzenia, iż jedynym punktem odniesienia dla ukraińskiego nacjonalizmu jest to ukierunkowane na „obcych” czyli „wroga” byłoby wielkim zaniedbaniem intelektualnym.

Religijny cement

Ukraińscy nacjonaliści czerpią inspirację jednoznacznie z niemieckiego volkizmu również w aspekcie religijnym. Religijność taka jest właściwie rodzajem synkretyzmu częstokroć wykluczających się wzajemnie nurtów duchowych: chrześcijaństwa, hinduizmu, okultyzmu, neopogaństwa czy prób budowania kościoła narodowego. Zarówno niemieccy naziści, jak i ukraińscy szowiniści, podjęli próbę tworzenia podbudowy religijnej swych ideologii na gruncie dwóch dróg: neopogaństwa i narodowego chrystianizmu. Oba nurty świetnie potrafią wpisywać się, i czyniły to wcześniej w rodzącej się III Rzeszy, we wspieranie celów polityczno-społecznych promujących je elit politycznych. Duchowa droga, według nacjonalistów, była i jest o tyle istotna, iż duch człowieka jest wyrazicielem woli przynależności narodowej wynikającej z tego, iż urodził się on w takiej, a nie innej wspólnocie.

Przypadek chrystianizmu dla nacjonalizmu socjalistycznego niemieckiego miał za zadanie przede wszystkich wyodrębnienie narodowego kościoła, wolnego od „szkodliwych” wpływów obcych, przede wszystkim watykańskich, odrzuceniu nauk *Starego Testamentu* przez konotacje z judaizmem i Żydami, a także wyselekcjonowanie tych aspektów chrześcijaństwa, które są korzystne dla zainicjowania procesów narodowotwórczych. Było to tym bardziej potrzebne w przypadku Niemiec, iż mieliśmy do czynienia z próbą integracji rozbitych wielu państw niemieckich, roznoszonych odśrodkowo przez różnice regionalne, wyznaniowe i denominacyjne w wyniku wysoce rozdrobnionego charakteru protestantyzmu.

Podobnie rzecz ma się na współczesnej Ukrainie, która pragnąc odrzucić „szkodliwe” wpływy rosyjskie, a precyzyjniej ujmując „Cerkwii Rosyjskiej”, przystąpiła do budowy własnego narodowego kościoła, nieuznawanej przez większość hierarchów prawosławnych autokefalicznej cerkwi ukraińskiej, doprowadzając niestety do punktu, w którym regularna wojna religijna była możliwa do urzeczywistnienia. Podobnież Ukraina to przypadek, kiedy podjęto tym samym integrację obszaru rozdrobnionego religijnie, etnicznie, językowo i kulturowo. Zatem uwarunkowania w wysokiej mierze podobne do niemieckich.

Rodzimowiercze analogie

Znacznie ciekawszą kwestią jest jednak powrót, zarówno Niemców początku XX wieku, jak i Ukraińców początku XXI wieku, do pogaństwa i tradycyjnych wierzeń w romantycznej reinterpretacji. Wprawdzie nie ma w tym miejscu zjawiska kalkowania wszystkiego w skali 1:1 lecz pogląd, iż to co dawne, starożytne i pierwotne jest najlepsze dla rozwoju czy to niemieckości czy ukraińskości. Główną cechą charakterystyczną okazuje się swoiście fideistyczne podejście do odbierania rzeczywistości, pozarozumowego i nieracjonalnego pojmowania świata. Samo poczucie przynależności narodowej miałoby być odczuciem zdecydowanie instynktownym, intuicyjnym niż świadomą myślą czy wolą. Mistyczność, niedookreśloność i heglowski koncept trzech stopni ducha z pewnością były i są kompatybilne z odwołaniami do w istocie panteistycznej idei nierozerwalnej więzi duszy człowieka, jego ciała z naturą, przyrodą. Wszak jest on nawet jako członek narodu zjawiskiem czysto biologicznym i przyrodzonym, a nie konstruktem czy jakimś wynalazkiem obywatelskim.

Nawiązania do starożytności. tak teutońskiej, jak i scytyjskiej (czy wręcz cofnięcia się do kultur typowo materialnych), wprowadzały, zarówno niegdyś Niemców, jak i teraz Ukraińców, w świat baśniowy, pozaracjonalny i niezwykle przez to atrakcyjny, bowiem pozwalający na ucieczkę od trudnej

w sensie bytowo-socjalnym sytuacji. Ponadto jest to stan, który pozwala na podejmowanie prób swobodnej interpretacji dziejów, mogącej nadać obu narodom poczucie bycia starożytnym, wybranym, misyjnym czy po prostu wyjątkowym pośród innych. Gotowym na zmierzenie się z przeciwnościami oraz z wrogiem.

Prowadzi bowiem taki sposób myślenia bezpośrednio do militaryzmu, który właściwy był, zarówno rodzącemu się w Niemczech nazizmowi, jak również Ukraińcom przesiąkniętym aktualnie etosem kozactwa. Dla przykładu, ogólnoukraińska organizacja Nacjonalistyczna Ukraińska Samoobrona na swojej stronie internetowej i w programie wprost odwołuje się do militarnego aspektu własnej działalności, bowiem esencją narodu jest jego siła witalna i przeradzanie idei w czyn, a nie pozostanie na etapie jedynie abstrakcyjnego konstruktu myślowego. Aktualnie na Ukrainie można dostrzec proces tworzenia się kultu nowego kozaka, wojownika, który (jak pokazuje cała gama filmików w mediach społecznościowych) po powrocie z pola walki staje się swego rodzaju tytanem, bohaterem, świętym. Egzemplifikacją tego stanu rzeczy może być nagranie, krążące w sieci, na którym nauczyciel powraca w pełnym umundurowaniu do swoich uczniów i otaczany jest przez nich, nieszczędzących mu gestów podziwu. Podobnie jak miało to miejsce w nazistowskich Niemczech, gdzie dochodziło wręcz do kreowania złożonych rytuałów poświęconych „męczennikom” z SA, jak i poległym żołnierzom (oczywiście odwołujących się do wierzeń starogermańskich), szczególnie chętnie odprawianych przez właśnie dzieci i młodzież niemiecką.

Zasada wodzowska

Ostatnim aspektem, który pragnę po krótce poruszyć, jest idea doskonałego przywódcy narodu. Wszak to za jego pośrednictwem plan boski dla Niemców, jak i dzisiaj dla Ukraińców, może być wdrażany. Lider musi być męski, umundurowany i odnosić się z pewną dozą pogardy wobec mas, którymi rządzi i kieruje. Toteż pewien stopień arogancji elit władzy na Ukrainie czy samego

aktualnego prezydenta tego kraju nie jest niczym niepożądanym z punktu widzenia narodowotwórczego. Nie ucieknę się w tym miejscu do porównywania wiadomych osób, zestawiania ich ze sobą, gdyż nie jest to moim celem. Nie chodzi bowiem o konkretne osoby lecz ich modelową kreację. Nie rzecz w tym kogo mamy na myśli personalnie, lecz to, dlaczego pewne, zaskakujące dla nas być może cechy, są tak pożądane z punktu widzenia obu szowinizmów.

Wieńcząc wywód, należy w rzeczy samej dostrzegać szereg różnic między nazizmem niemieckim a neonazizmem ukraińskim. Jednakże widać w tym wypadku jak na dłoni, iż sami Ukraińcy (część ulegająca ideologii) pragną być utożsamiani z ideologią III Rzeczy i uciekają się do malowania charakterystycznych (już czarno-białych, a więc jednoznacznie inspirowanych) krzyżów na pojazdach pancernych i okraszają swoje filmiki z frontu niemieckimi marszami, muzyką wagnerowską oraz gestykulują na widok obiektywu rzymskim salutem. Należy po prostu przyznać otwarcie, iż mamy do czynienia z takimi a nie innymi odwołaniami, jednocześnie nadal ciesząc się, że nie jest ta ideologia podzielana przez tak zdecydowaną większość Ukraińców, jak była przez Niemców, którzy wynieśli swego wodza do szczytu władzy. Nie należy jednakże ignorować tego smutnego stanu rzeczy.

Sylwia Gorlicka

Is fecit, cui prodest

We wtorek doszło do wycieków z gazociągów Nord Stream 1 i Nord Stream 2. „Nie ma wątpliwości, że były to eksplozje” – powiedział sejsmolog, wykładowca w szwedzkiej Narodowej Sieci Sejsmicznej Bjorn Lund, cytowany przez agencję informacyjną Reuters. Zatem prawdopodobieństwo wypadku losowego jest tutaj dość niskie.

Zdaje się, że opinię tą podziela były minister spraw zagranicznych Radek Sikorski. W mediach społecznościowych skomentował sprawę słowami: „Thank you, USA”. Po czym w polskojęzycznym internecie rozpoczęła się rytualna burza w szklance wody. No bo jak to? – przecież niemożliwością jest by największa światowa demokracja, imperium dobra a zarazem nasza wielka (choć jednostronna) miłość, w relacjach z innymi państwami dopuszczała się działań niegodnych. Ba, zgoła terrorystycznych. Winna inkryminowanego zdarzenia rzecz jasna musi być Rosja, która w przeciwieństwie do umiłowanej Ameryki, jest imperium zła, tworem samego Szatana. Zaś fakt, że wysadzenie własnego gazociągu byłoby zwyczajnie głupie, nie ma najmniejszego znaczenia. W końcu tezę tą głoszą ci sami ludzie, którzy uparcie twierdzili, że Rosjanie sami ostrzeliwali elektrownię atomową, którą wcześniej zajęli.

„Możecie być pewni. Ten wpis obiegnie wszystkie rosyjskie media. Nie mam żadnych wątpliwości wobec autora…" – aż zatrząsł się z oburzenia wiceszef MSWiA Maciej Wąsik. Bez obaw, panie ministrze. Rosjanie doskonale znają starożytną maksymę „is fecit, cui prodest" – ten uczynił, czyja korzyść. Poszukiwanie tych, którzy odnieśli korzyść nie jest zaś w tym przypadku specjalnie skomplikowane.

Na początek jednak o tym kto korzyści nie odniósł. Nie była to Europa. Wyłączenie obu nitek Nord Stream stawia europejskich odbiorców pod ścianą jeśli chodzi o potencjalne dostawy. Nie była to także Rosja, która straciła właśnie potencjalny kanał

dystrybucji gazu z pominięciem terytoriów państw jednoznacznie sobie wrogich. Nawet jeśliby przyjąć debilną argumentację, że Rosja ma intencję szantażować gazem Europę, to właśnie straciła narzędzie tego szantażu.

Kto zatem zawinił? – tego nie jesteśmy w stanie jednoznacznie wskazać. Możemy jednak oszacować z dużym prawdopodobieństwem lokalizację ośrodków decyzyjnych. Według Sikorskiego „Uszkodzenie Nord Stream zawęża pole manewru Putina. Jeśli będzie chciał wznowić dostawy gazu do Europy będzie musiał rozmawiać z krajami kontrolującymi gazociągi Brotherhood i Jamał. To jest z Ukrainą i Polską.” To prawdziwa diagnoza. Stawia to oba wskazane państwa w gronie podejrzanych. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że w żywotnym interesie Ukrainy jest rozciągnięcie konfliktu na kolejne państwa. Natomiast sprawujący ster władzy w naszym kraju rusofobi, gotowi są podpalić świat, byle przy okazji choć trochę poparzyć Rosję. Szczęściem w nieszczęściu jest to, że oba te państwa nie posiadają technicznych instrumentów do wykonania operacji sabotowania podwodnego gazociągu.

Zatem, wśród potencjalnych beneficjentów inkryminowanego zdarzenia pozostają jedynie wskazane przez ex-ministra Stany Zjednoczone. Posiadają zarówno motywacje geopolityczną, jak i ekonomiczną. Dysponują też instrumentami technicznymi do przeprowadzania przedmiotowej operacji. Czy są winne? – tego zapewne się nie dowiemy. Czas jednak przyjąć nareszcie do wiadomości, że wokół nas toczy się brutalna międzynarodowa rozgrywka, która „od kuchni” bardziej przypomina porachunki gangsterów niż turnieje rycerskie. W takiej okoliczności nietrudno oberwać rykoszetem. Szczególnie będąc w przedmiotowej rozgrywce pionkiem.

Przemysław Piasta

Początki obaw przed ukraińską imigracją

Sondaże mają to do siebie, szczególnie w państwach nie do końca demokratycznych i społeczeństwach zastraszonych, że grzeszą sporą niedokładnością. Często przeprowadzone są zresztą w celu udowodnienia określonej, z góry założonej tezy. Pomimo to, mogą pokazywać pewne trendy. Dlatego warto spojrzeć na jeden z nich – dotyczący stosunku Polaków do przybyszów z Ukrainy (imigrantów, przesiedleńców, uchodźców – jak kto woli, bo status ich w Polsce jest dość mglisty).

Sondaż wątpliwy

Badanie przeprowadziła mająca spore doświadczenie w branży badań, przede wszystkim rynkowych, francuska firma Ipsos, a ściślej jej oddział w Polsce. Posłużono się próbą reprezentatywną 1009 dorosłych Polaków, korzystając z metody wspomaganego komputerowo wywiadu telefonicznego (CATI). Sam w sobie jest on obarczony sporym ryzykiem błędu. Szczególnie w warunkach terroru politycznej poprawności, odpowiedzi ankietowanych mogą być nie do końca szczere, lecz często zgodne z oczekiwaniami głównego nurtu, korespondujące z tym, co mówić „wypada”.

Większe wątpliwości budzić może medium, dla którego badanie zrealizowano. To portal OKO.press, działający na rynku

medialnym od 2016 roku i założony przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej” oraz „Polityki”, przy wsparciu wydawców tych dwóch tytułów prasowych. O obiektywizm w tym środowisku, przynajmniej w odniesieniu do niektórych spraw, doprawdy trudno.

„Czy gdyby osoby z Ukrainy, które obecnie przebywają w Polsce, miały zostać w Polsce na wiele lat, byłoby dla Polski dobre czy złe?” – tak brzmiało pytanie zadane ankietowanym. Samo w sobie było ono zatem dość przewrotne, bo ukrywające zasadniczy charakter przebywania Ukraińców w naszym kraju. A to przecież pytanie podstawowe. Istnieje bowiem różnica pomiędzy uchodźcami wojennymi mającymi status osób przebywających tymczasowo na danym terytorium, z reguły do momentu, gdy w ich ojczystym kraju przestanie im grozić niebezpieczeństwo, a przesiedleńcami / imigrantami, którzy faktycznie mogą pozostawać w obcym państwem znacznie dłużej. Pytanie, jak można domniemywać, dotyczyło raczej tej drugiej kategorii. Tyle, że wtedy powinno wprost określać, że nie chodzi o „pozostanie w Polsce na wiele lat”, lecz o „pozostanie w Polsce na stałe”, zamieszkanie w niej, a docelowo również uzyskanie polskiego obywatelstwa. Mówi o tym konsekwentnie i nie bez racji przestrzega m.in. **Grzegorz Braun** w ramach akcji „Stop ukrainizacji Polski”. Zapewne odpowiedź na pytanie o mających się osiedlić na stałe w Polsce przesiedleńców mogłaby brzmieć nieco inaczej.

Początek zmiany postaw?

65% biorących udział w ankiecie uznało, że pozostanie Ukraińców w Polsce na dłuższy czas byłoby „raczej dobre” i „zdecydowanie dobre”. Przeciwnego zdania jest 27% badanych. 8% nie ma w tej sprawie zdania. Warto pokazać tu zmiany w odniesieniu do analogicznego sondażu z maja tego roku. Wówczas poparcie dla imigracji ukraińskiej było o 3% większe, w tym poparcie zdecydowane wyniosło 18% (obecnie spadło do 14%). Obserwujemy zatem powolny trend wskazujący na pojawianie się

obaw związanych ze zmianą struktury narodowościowej Polski. Wynika on najprawdopodobniej z coraz liczniejszych, choć przemilczanych z reguły przez media, zachowań konfrontacyjnych przybyszów z Ukrainy, a także kolejnych wiadomości o ich dość roszczeniowej postawie. Na dodatek uwidacznia się reakcja na stosowane przez władze systemy preferencji i przywilejów wobec tej konkretnej grupy imigrantów.

Można przypuszczać, że zmiana trendu – na razie nieznaczna – stanie się bardziej widoczna. Wpłyną na nią zjawiska kryzysowe, których już chyba nikt nie neguje. Spadek poziomu życia na tle konfliktu na Ukrainie i świadczonej przez władze pomocy obywatelom tego kraju bez wątpienia skutkować będzie zmianą postaw. Pytanie tylko o jej czas i zakres.

Obawy Polek

Ciekawy jest rzut oka na różnice w poglądach na obecność w Polsce Ukraińców między przedstawicielami różnych płci i grup wiekowych. Otóż okazuje się, że najbardziej sceptyczne wobec przyjezdnych są polskie kobiety, szczególnie te młodsze. W grupach od 18 do 39 oraz od 40 do 59 roku życia aż 33% niechętnie patrzy na osiedlających się w Polsce Ukraińców. Dla porównania, w młodszej z tych grup wiekowych w przesiedleńcach zagrożenie widzi aż o 10% mniej polskich mężczyzn.

Koresponduje to z obawami, które wielokrotnie już sygnalizowano (zob. np. artykuł **Sylwii Gorlickiej** na naszych łamach). Otóż imigracja ukraińska ostatniej fali składa się głównie z kobiet. Choć brak dokładnych danych na ten temat, wiemy, że traktowani przez władze w Kijowie jak mięso armatnie Ukraińcy mają znacznie utrudniony wjazd do Polski. Jednocześnie pojawiają się informacje o przypadkach rozbijania rodzin przez ukraińskie kobiety. Należy spodziewać się dalszego nasilenia tego procesu w miarę kontynuowania wojny; coraz więcej Ukraińców ginąć będzie na froncie, pozostawiając samotne wdowy. Żeńska konkurencja będzie dla Polek dodatkowo

groźna z uwagi na system wartości, znacznie bardziej konserwatywny i mniej sfeminizowany, wyznawany przez większość przybyszek za Wschodu.

Polscy kapitaliści czekają na tanią siłę roboczą

Wyraźne są też różnice w stosunku do imigracji z Ukrainy występujące u przedstawicieli poszczególnych grup zawodowych i społecznych. Obawiający się o swoje miejsca pracy robotnicy (40%) i o kondycję swych gospodarstw rolnicy (43%) widzą zagrożenia w napływie imigrantów. Zupełnie inaczej traktują ich menedżerowie (18% ocen negatywnych) i właściciele firm (17%). Ci ostatni widzą po prostu w zwiększeniu podaży na rynku pracy swą szansę.

Mamy zatem podział społeczny pod względem stosunku do przybywających Ukraińców, i to wyraźny. Niektórzy widzą w nich źródło potencjalnego wykluczenia społecznego dla siebie i swoich rodzin. Inni, z górnej części drabiny społecznej, przekonani są, że będą na nich w stanie dodatkowo zarobić, albo przynajmniej przetrwać trudny, kryzysowy okres, oferując im niższe płace. Widać to też, gdy porównamy korelację pomiędzy zarobkami a poglądami na interesujący nas temat. Najbardziej przychylni Ukraińcom są Polacy zarabiający powyżej 7000 złotych miesięcznie (74%), a najmniej – ci pozbawieni dochodów (49%). Dość logiczne, zważywszy, że ci pierwsi patrzą na przybyszów jak na służbę domową, tanią i znającą swoje miejsce w szeregu.

Lewica przeciwko ukraińskiej imigracji?

Jeszcze ciekawiej robi się, gdy popatrzymy na poglądy elektoratów poszczególnych partii parlamentarnych (w badaniu nie uwzględniono Polskiego Stronnictwa Ludowego). Najbardziej

sceptyczni wobec przesiedleńców z Ukrainy są wyborcy Lewicy (32% ocen negatywnych), rządzącego Prawa i Sprawiedliwości (26%) oraz opozycyjnej Konfederacji (22%, ale tyle samo ankietowanych nie chciało zdradzić swych opinii ankieterom). Dla porównania – aż 82% wyborców Koalicji Obywatelskiej opowiada się za pozostaniem ukraińskich imigrantów w Polsce.

I tu mamy wyraźny dysonans. Szef parlamentarnej Lewicy **Włodzimierz Czarzasty** próbuje przebić ugrupowania prawicowe w proukraińskim entuzjazmie, wspiera publicznie przyjmowanie Ukraińców bez żadnych ograniczeń i warunków, choć żąda od Unii Europejskiej 500 euro na utrzymanie każdego z nich w Polsce. Rzecznik prasowy MSZ w PiSowskim rządzie, **Łukasz Jasina**, grzmi, że *„jesteśmy sługami narodu ukraińskiego”*, a gabinet **Mateusza Morawieckiego** tworzy wszelkie możliwe udogodnienia dla imigrantów. Wyborcy jakby tego nie zauważali i nadal deklarują się jako zwolennicy tych ugrupowań. Jedynie elektorat Konfederacji wydaje się mieć poglądy spójne z przynajmniej częścią liderów swego preferowanego ugrupowania.

Poprawność nie wytrzyma fali oburzenia

Sondaż Ipsos pokazuje kilka istotnych faktów i daje podstawy do prognoz. Po pierwsze, mamy do czynienia z prawidłowością zgodną z zasadą, że byt określa świadomość. W miarę pauperyzacji obecnej klasy średniej wskutek nadciągającej fali kryzysu, stosunek Polaków do Ukrainy i przyjmowania przesiedleńców / imigrantów może się wyraźnie zmienić. Polacy zdają się dostrzegać związek pomiędzy proukraińską polityką elit, a stanem własnych portfeli. Im bardziej te portfele będą puste, tym więcej obywateli zacznie zadawać sobie i politykom trudne pytania.

Po drugie, istnieje spory elektorat socjalny (PiS, Lewica), który nie ma dziś w Polsce prawdziwej reprezentacji w kwestii

polityki wobec imigracji. Na razie kwestia ukraińska nie jest dla niego kluczowa. W miarę jednak wzrostu jej znaczenia można spodziewać się zapotrzebowania na ukrainosceptyczną formację socjalną, adresującą swój przekaz do coraz bardziej wykluczonych grup Polaków. Oczywiście, kosztem odpływu wyborców od partii rządzącej i pseudolewicy parlamentarnej. Konfederacja nie będzie w stanie w związku ze swym jednoznacznie prawicowym profilem zagospodarować politycznie tego potencjału.

Po trzecie, wzrost niechęci wobec imigrantów ukraińskich może doprowadzić do zaburzeń społecznych. Szczególnie, jeśli odmówią oni integracji, asymilacji i podporządkowania się lokalnym kanonom tożsamościowym. Zburzenie jednolitej narodowościowo, monoetnicznej Polski, którego jesteśmy świadkami, nie pozostanie bez wpływu na nastroje społeczne. Oby nie zakończyło się tragicznie.

Mateusz Piskorski

„Sankcje są nonsensem”

Deputowana partii Die Linke Sahra Wagenknecht w ostrych słowach piętnuje politykę Niemiec wobec kryzysu na Ukrainie. W wywiadzie dla „Berliner Zeitung” nie owija niczego w bawełnę:

„Oczywiście nie dostarczamy do Rosji towarów związanych z wojskiem, co jest oczywistością. Ale sankcje dotyczą nawozów,

żywności, wpływają na niezliczone towary. I oczywiście i przede wszystkim dotyczą one energetyki, ropy i węgla, a w odpowiedzi na to do Niemiec nie płynie już gaz. Ma to tutaj druzgocące skutki i dlatego uważam, że ta polityka jest zła”.

Co do wojny na Ukrainie:

„Myślę, że wojny są generalnie zbrodnią. Czy jest mniej źle, gdy morduje się ludność Jemenu? Tam sojusz wojskowy wokół Arabii Saudyjskiej od lat prowadzi krwawą wojnę. Zaangażowane są również Zjednoczone Emiraty Arabskie, gdzie Scholz zamierza teraz kupować energię. Albo weźmy Azerbejdżan, który dwa lata temu najechał Armenię i przesunął jej granice z naruszeniem prawa międzynarodowego. Niedawno nastąpił ponowny nacisk wojskowy. Niemniej jednak Ursula von der Leyen wyjeżdża do Azerbejdżanu, negocjuje ze skorumpowaną głową państwa i wraca zadowolona z wyniku: kupujemy teraz dwa razy więcej gazu. Co to za kłamliwe podwójne standardy? Nie możemy już robić interesów ze zbrodniarzem wojennym Putinem, ale teraz musimy błagać innych zbrodniarzy wojennych, aby sprzedali nam swoją – zwykle znacznie droższą – energię?

Musimy zrozumieć, że sankcje są nonsensem. Nie pomagamy Ukrainie, niszcząc nasz przemysł. Dlatego powinniśmy negocjować z Rosją wznowienie dostaw energii. To złagodziłoby nasze problemy gospodarcze za jednym zamachem. I powinniśmy wreszcie przedstawić plan pokojowy, ofertę negocjacji. Tylko dyplomacja może zapobiec dalszej, niebezpiecznej eskalacji wojny. Dostawa broni ciężkiej ma odwrotny skutek, jakiego obecnie doświadczamy”.

Na temat rozmów pokojowych pod patronatem Erdogana:

„Cóż, po pierwsze, w tym czasie miał miejsce postęp. Ostatecznie, niestety, Ukraińcy wycofali się z negocjacji pod naciskiem Waszyngtonu i Londynu. A teraz słyszę od Wołodymyra Zełenskiego, że nie chce negocjować, dopóki ostatni Rosjanin nie opuści Krymu. To nie jest żaden krok naprzód. Rosja

znajduje się pod presją militarną. Myślę, że jest prawdopodobne, że będą negocjować, ale to musi zostać przetestowane i nie może być od samego początku niemożliwe przez nierealistyczne maksymalne żądania. Głównym punktem spornym zawsze było pytanie: czy Ukraina w końcu stanie się członkiem NATO? Czy są tam ewentualnie stacjonujące pociski, które mogą wtedy dotrzeć do Moskwy jeszcze szybciej niż z Polski i Rumunii, gdzie są już bazy rakietowe? Moskwa powinna być w tej kwestii uwzględniona. Winię Zachód za to, że w ogóle nie ma żadnych wysiłków dyplomatycznych. Nie ma planu zakończenia wojny, wszyscy zawsze mówią o broni, ale dokąd to doprowadzi?”

Pytanie: Kanclerz Olaf Scholz niedawno ponownie rozmawiał z Putinem przez telefon.

„To, co można było usłyszeć publicznie, reprezentował ukraińskie stanowisko. Tak więc Rosjanie powinni wycofać się całkowicie, a potem będziemy rozmawiać. Może to być moralnie uzasadnione. Niestety jest to całkowicie nierealne. Wtedy umieranie będzie trwało wiecznie”.

Pytanie: Dlaczego nierealistyczne jest działanie na rzecz opuszczenia Ukrainy przez Rosję?

„Nie jest to realistyczne, ponieważ Rosja wciąż ma wiele zasobów wojskowych. Rosja jest potęgą nuklearną i prawdopodobnie nie opuści Ukrainy bez wyczerpania wszystkich możliwości militarnych. W końcu nawet najstraszniejsze i najbardziej śmiercionośne: taktyczna broń jądrowa. Niektórzy szaleni prawicowi nacjonaliści w Rosji już o to apelują. Wiara w to, że Rosjanie odchodzą, bo Ukraina zyskuje na popularności, jest iluzoryczna. Rosjanie odpowiadają eskalacją wojny. Jesteśmy teraz świadkami częściowej mobilizacji, której Putin początkowo nie chciał. Infrastruktura cywilna jest coraz częściej atakowana. W rezultacie jeszcze więcej ludzi będzie cierpieć i umrzeć. Więcej rosyjskich żołnierzy i więcej Ukraińców.

Stany Zjednoczone najechały ostatnio siedem krajów. Zbombardowali wrogie sobie kraje i nadal okupują syryjskie pola naftowe z naruszeniem prawa międzynarodowego. To nigdy nie miało konsekwencji. W rezultacie coraz więcej krajów próbuje zdobyć broń nuklearną, ponieważ nie będą już podatne na zagrożenia. Ten dylemat można przezwyciężyć jedynie poprzez kompleksowe rozbrojenie nuklearne. Ale pytanie, które musimy sobie dziś zadać, brzmi: czy chcemy podjąć ryzyko, że wojna na Ukrainie zakończy się użyciem broni jądrowej? Komu to służy? Od dawna uczestniczymy w tej wojnie i uważam, że mamy cholerny obowiązek zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby sytuacja nie stała się coraz bardziej niebezpieczna. I nie możemy dać się wciągnąć jeszcze głębiej w wojnę, na przykład poprzez dostarczanie nowoczesnych czołgów bojowych”.

Pytanie o zbieżność jej poglądów z AfD:

„Im bardziej pozostawimy te kwestie AfD, tym większe poparcie zyskają. Gdyby lewica nie była tak słaba, AfD nie byłaby tak silna. Nie możemy negować postulatu negocjacji lub postulatu taniej energii tylko dlatego, że AfD również tak mówi”.

Nie boi się pani oklasków ze złej strony?

„To bardzo dyskusyjne. Jeśli AfD mówi, że niebo jest niebieskie, czy wszyscy politycznie poprawni ludzie muszą twierdzić, że niebo jest zielone? Czy nie rozumie pan, że właśnie w ten sposób wzmacnia się prawa strona? Wszystko zaczęło się od kryzysu uchodźczego. Jeśli nikt już nie mówi, że bardzo wysoka imigracja jest również problemem, z obawy przed otrzymaniem „oklasków ze złej strony”, to prawica zyskuje. Przepraszam, nie zgadzam się z tym”.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny

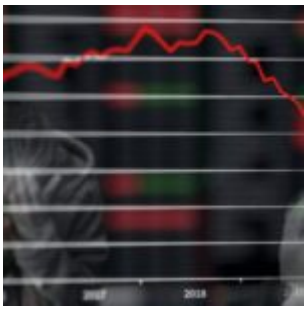

Credit Suisse chyli się ku upadkowi. Obecnie jedną akcję tego znanego, szwajcarskiego banku można kupić za mniej niż 4 dolary, podczas gdy w lutym zeszłego roku trzeba było za nią zapłacić nawet ponad 14 dolarów. Sytuacja stała się tak zła, iż instytucja finansowa ogłosiła rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji.

Credit Suisse, czyli szwajcarski bank z ogromnymi ambicjami

Credit Suisse Group AG jest szwajcarskiej bankiem, który pod względem wielkości ustępuje miejsca jedynie UBS AG. Jednakże zdaje się, że ambicje miał on znacznie większe od swojego krajowego rywala. **Credit Suisse** starał się stworzyć finansowy konglomerat zajmujący się między innymi zarządzaniem majątkami klientów, bankowością prywatną, świadczeniem usług w zakresie bankowości inwestycyjnej, który stałby się godną konkurencją dla banków inwestycyjnych z Wall Street. Jednakże obecnie jego zarząd musi porzucić to marzenie i zająć się ratowaniem banku, który znalazł się w naprawdę kiepskiej sytuacji ze względu na szereg złych decyzji inwestycyjnych, ale po kolei.

Szwajcarski bank dał się dwukrotnie nabrać

Na skutek wybuchu pandemii, wielu przedsiębiorców zdało sobie sprawę, jak ważne są sprawnie funkcjonujące łańcuchy dostaw. Jednakże **Credit Suisse** wiedział o tym już od dawna, gdyż lata temu rozpoczął on współpracę ze spółką **Greensill Capital,** która zajmowała się głównie sprzedażą usług związanych z finansowaniem łańcuchów dostaw. Łącznie uzyskała ona od niego pakiet funduszy o wartości 10 mld dolarów. Niestety dla banku okazało się, że Greensill nie prowadził swojej działalności zbyt uczciwie i w marcu 2021 roku upadł, jak informuje Financial Times, w wyniku zarzutów o oszustwa.

Co prawda, 7,3 mld ze wspomnianej kwoty udało się odzyskać, ale reszta pożyczonych spółce funduszy została praktycznie zakwalifikowana, jako strata. Co więcej, ze względu na ogłoszenie upadłości, bank został zmuszony do poniesienia dodatkowych wydatków między innymi na doradztwo prawe, restrukturyzacje, które łącznie wyniosły 10 mld dolarów. Co warto zaznaczyć, opisane tutaj koszty zostały przerzucone na inwestorów funduszu, którzy zostali do niego przekonani obietnicami o praktycznie zerowym ryzyku.

Przy czym **Credit Suisse** może się pochwalić tym, że zainwestował środki nie tylko w przedsiębiorstwo oskarżane o oszustwa, ale również w takie, którego właściciel skończył przed sądem federalnym Stanów Zjednoczonych. Otóż szwajcarski bank postanowił użyczyć swoich środków amerykańskiemu **Archegos Capital Management,** które zarządzało aktywami swego czasu znanego inwestora **Sung Kook Hwanga** znanego szerzej jako **Bill Hwang**. Przedsiębiorstwo to okazało się grać lekkomyślnie, inwestując znaczne środki w ryzykowne swapy. Jak się okazało strategia ta doprowadziła w końcu **Archegos** do ruiny. Przedsiębiorstwo w ciągu pierwszych 10 dni marca 2021 roku straciło 20 mld dolarów, a sam Hwang skończył z zarzutem o oszustwo przed federalnym sądem Stanów Zjednoczonych. Łącznie

ze względu na tę decyzję inwestycją, szwajcarski bank stracił ok. 4,7 mld dolarów.

Niektóre inwestycje okazały się wtopą. Do tego na bank nałożono kary

Do tego niektóre bezpieczne inwestycje banku, zamiast generować zyski, przyniosły straty. Choćby w 2000 roku **Credit Suisse** kupił bank inwestycyjny **Donaldson, Lufkin & Jenrette** za 11,5 mld dolarów. Jednakże od tamtego czasu, jego wartość nie tylko nie wrosła, ale spadła. Doprowadziło to do tego, że w 2021 roku szwajcarski bank obniżył jego wartość księgową łącznię aż o 1,75 mld dolarów. Jakby tego było mało, na **Credit Suisse** w ostatnich latach zostały nałożone różne kary. Na przykład w tym roku szwajcarski Federalny Sąd Karny uznał, iż przedsiębiorstwo zbyt niedbale przeprowadzał kontrole, dzięki czemu jeden z jego pracowników mógł aktywnie pomagać bułgarskiej mafii narkotykowej prać pieniądze. Za to przewinienie na bank został nałożony obowiązek uiszczenia grzywien i odszkodowań o łącznej wartości 22 milionów dolarów.

Credit Suisse na krawędzi upadku. Potężny kryzys gospodarczy coraz bardziej prawdopodobny

Wszystkie te czynniki w połączeniu z wysoką rotacją na stanowiskach kierowniczych (w ciągu ostatnich 25 lat prezes banku zmienił się aż siedmiokrotnie!) sprawiły, że wiara w przyszłość **Credit Suisse** spadła do historycznego minimum, co obrazują ceny akcji. Jak widać na zamieszczonym poniżej wykresie, w lutym 2021 roku, aby zakupić jedną akcję przedsiębiorstwa, trzeba było wydać nawet ponad 14 dolarów. Obecnie można bez problemu kupić ją za mniej niż 4 dolary.

Oznacza to, jak powiedział szef działu badań w **Goldmoney Alasdair Macleod**, iż:

> *Rynki mówią, że [Credit Suisse] jest niewypłacalny i prawdopodobnie upadnie.*

Cena akcji Credit Suisse wyrażona w dolarach

Oczywiście zarząd banku nie zamierza do takiej sytuacji dopuścić. Już ogłoszono, rozpoczęcie prac nad planem restrukturyzacji, który zostanie przedstawiony szerszej publiczności w październiku. Z zapowiedzi przedstawicieli przedsiębiorstwa wynika, że zapewne tysiące ludzi straci pracę, działalność inwestycyjna banku zostanie ograniczona, przy czym niewykluczone, iż bank całkowicie zaprzestanie działalności w Stanach Zjednoczonych. Czy takie zmiany są w stanie uratować Credit Suisse przed upadkiem? Trudno ocenić, ale jedno jest pewne. Jeżeli okażą się one nietrafione, prawdopodobieństwo wybuchu globalnego kryzysu finansowego znacznie wzrośnie.

Źródło